

Tu zawsze była pomoc i opieka

Rozmowa z BARBARĄ SKIBSKĄ, dyr. Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego SPZOZ w Śremie

Tradycje opieki w tym miejscu datują się od roku 1893, kiedy w pomieszczeniach poklasztornych, a później w nowym budynku, powstał Krajowy Dom dla Ubogich.

Ta metryka ma wcześniejszą datę. W czasie Wiosny Ludów w 1848 r. dr Teodor Matecki i Emilia Szczaniecka zorganizowali tu lazaret wojskowy. W roku 1893 rzeczywiście zaczął działać Krajowy Dom dla Ubogich, który od 1907 r. wzbogacił się o nowy budynek, przyjmując 419 pensjonariuszy. Zakład śremski należał do największych nie tylko na ziemiach polskich. Po odzyskaniu niepodległości znajdował się tu szpital dla osieroconych dziewcząt chorych na jałglicę.

We wrześniu 1939 r. Niemcy ulokowali w tym miejscu szpital wojskowy. Początkowo w budynku od strony dzisiejszej ulicy Mickiewicza. Chorych przeniesiono do pomieszczeń poklasztornych. Tych pochodzenia niemieckiego przewieziono do zakładu w Wieleniu nad Wartą. Pozostałych w czerwcu roku 1941 wywożono zamkniętymi samochodami, w których byli zagazowywani. To trudne do pomyślenia, że w miejscu, w którym zawsze była pomoc i opieka, dokonano tak odrażających czynów.

Po zakończeniu wojny był tu dom opieki, który w 1964 r. podzielono na Państwowy Dom Specjalny dla Przewlekłe Chorych oraz Sanatorium Rehabilitacyjne.

Zakład pielęgnacyjno-opiekuńczy ma określony profil i specjalizację. Jak kieruje się tu chorych?

Profil opieki psychiatrycznej ukształtował się pod koniec XX stulecia. Wraz ze zmianami systemowymi w tej dziedzinie. Założono, że należy odejść od wielkich szpitali psychiatrycznych, które generowały izolację chorych od otoczenia. Wielu pacjentów stawało się ich rezydentami i mimo remisji mieli małe szanse na powrót do środowiska, bo od-

wykli od ról, które w nim odgrywali. I stąd pomysł, aby powstawały małe zakłady opieki długoterminowej dla osób niewymagających leczenia szpitalnego, lecz stacjonarnej opieki całodobowej. Do takiej opieki zostały w województwie przeznaczone zakłady w Śremie, Gnieźnie i Poznaniu. Chodzi o to, by terapia chorych psychicznie odbywała się jak najbliżej miejsca zamieszkania, by uczestniczyli w niej członkowie rodzin. Tak prowadzona pozwala lepiej zrozumieć chorego, kształtować postawy tolerancji, życzliwości, przeciwdziałać dyskryminacji.

Tryb kierowania pacjentów od połowy ubiegłego roku został uproszczony. Aktualnie kieruje lekarz ubezpieczenia zdrowotnego, a uprzednio Zarząd Województwa Wielkopolskiego w formie administracyjnej (informacja dotycząca zasad przyjęć znajduje się na stronie internetowej Zakładu www.zpo.srem.com.pl).

Jest tu oddział stacjonarny i dzienny, każdy wymaga innych warunków lokalowych, wyposażenia, opieki, działań.

W 1998 r. przekształciliśmy się w samodzielny zakład opieki zdrowotnej, co pozwoliło na zawarcie umowy z wojewodą zapewniającej lepsze finansowanie. Pojawiły się możliwości dokonania unowocześniających zakład zmian, remontów i wyposażenia. Dało to nam większą swobodę i przygotowało do nastania kas chorych. Dzięki kasom zaś zaczęliśmy się uczyć racjonalnego gospodarowania. Było dużo szkoleń i entuzjazmu, że będzie lepiej. I tak się stało. Ale na początku docieraliśmy się – i kasy, i my. W roku 2001 mogliśmy już uruchomić Oddział Dzienny Psychiatryczny. Obecnie mamy kontrakt na opiekę nad 11 pacjentami. Są to osoby ze Śremu lub z jego okolic. Naszym celem jest dotrzeć indywidualnie do każdego naszego pacjenta. Terapeuta musi mieć czas i możliwości, aby ich uak-

tywnić – nauczyć ról, które utracili. Nauczyć nawiązywania kontaktu z drugim człowiekiem i utrzymania tego kontaktu, rozwiązywania konfliktów.

Jakie problemy rozwiązała budowa pawilonu zajęciowego?

Są lepsze warunki do prowadzenia zajęć terapeutycznych, wdrażania ich w sposób kompleksowy, obejmujący na przykład integrację z rodzinami. Organizuje się cykliczne spotkania z rodzinami osób ze schizofrenią, aby potrafiły szybko rozpoznać narastanie objawów ostrych i żeby wiedziały, gdzie szukać pomocy.

Po zakończeniu turnusu rehabilitacyjnego pacjent jest wypisywany, po miesiącu może wrócić, jeżeli tego wymaga jego stan zdrowia i lekarz tak uzna, a pacjent wyraża chęć. W ubiegłym roku udało nam się pozyskać pieniądze z urzędu marszałkowskiego na kontynuację zajęć dla pacjentów, którzy ukończyli już turnus, ale wymagają dalszej opieki. Te dodatkowe zajęcia odbywały się po ukończeniu zajęć dla oddziału, ale niektórzy i tak pojawiali się wcześniej. Bo oni przychodzili tu jak do pracy. To cieszy, że terapia przynosi efekty. Pacjent wpoił sobie zasadę, że trzeba rano wstać, umyć się, ubrać, zjeść śniadanie. U nas uczy się też, jak planować posiłek i robić zakupy. Codziennie podopieczni przygotowują lunch i sprzątają po nim. Kiedy na pierwszym spotkaniu z rodzinami przygotowali posiłek, nakryli, potem posprzątały, to przede wszystkim zadziwili swoich bliskich.

Często też u pacjentów ujawniają się ukryte talenty. Jest to pomoc w uczeniu nowych ról, jeśli nie da się odtworzyć utraconych umiejętności. Obserwujemy też pozytywne zmiany u rodzin, które poznają się tu i zaczynają się wzajemnie wspierać. Raz w roku organizujemy duże spotkanie integracyjne. Do tej pory nie mieliśmy pomieszczenia, które umożliwiłoby odbywanie takich dużych spotkań przy niesprzyjających warun-

kach atmosferycznych. To samo można powiedzieć, jeśli chodzi o organizowanie zajęć wymagających przestrzeni, na przykład gimnastyki, zajęć parateatralnych i innych. Pawilon pomógł nam więc bardzo w rozszerzeniu oferty terapeutycznej.

Zmieniło się otoczenie, m.in. park, który jednak wymagał specyficznego dostosowania.

Park został dostosowany do potrzeb niepełnosprawnych, a za pokrycie kosztów tego przedsięwzięcia jesteśmy wdzięczni urzędowi marszałkowskiemu. Obecnie wszędzie można dojechać wózkami czy dojść o kulach, są barierki zabezpieczające, nie ma schodów czy progów. Powstały boiska do minigolfa. Trzeba też koniecznie wspomnieć o kręglach, bo stały się one dla naszych podopiecznych ważną sprawą od czasu, gdy na spotkaniu w sali cechu otrzymali pierwsze kule. No, do tego to już musiał być tor... Pomogli drogowcy, którzy zbudowali asfaltowe tory a kręglarze dali profesjonalne urządzenia. Nad torami jest zadaszenie. Może kiedyś uda się dobudować ściany? Są drużyny pań i panów, odbywają się zawody. Zapraszamy pacjentów z innych zakładów, konkurujemy na różnych polach. Nasi pacjenci dostają nagrody i dyplomy, nawiązują kontakty, korespondują, tworzą się dobre więzi.

Czy mogłaby pani przedstawić skład zespołu sprawującego nad nimi opiekę?

Oddziałem dziennym opiekują się dwie terapeutki zajęciowe, psychoterapeutka, psycholog, pielęgniarka i dwóch psychiatrów. A na oddziale stacjonarnym zasady obsady personelu określa zarządzenie ministra zdrowia i prezesa NFZ. Psychiatra i psycholog przypada na 80 łóżek, terapeuta zajęciowy na 40. Wszyscy są wdrożeni do opieki nad tak wymagającym pacjentem i zostają u nas, mimo że praca jest naprawdę trudna. Wszyscy nastawiamy się na to, aby pacjent rozumiał, że trapiące go objawy psychotyczne są skutkiem choroby, żeby umiał je oddzielić od rzeczywistości.

Mamy dobrze funkcjonującą radę mieszkanek. Co miesiąc są spotkania, na które jesteśmy zapraszani. One mają pytania i chcą, aby im odpowiedzieć. Staraliśmy się to robić, aby wiedziały, że my jesteśmy tu dla nich.

Substancja budowlana jest pod ręką konserwatora. Przystosowanie jej do wymogów współczesnego zakładu to rzecz skomplikowana. Co pani przyszło zmieniać?

Wprowadziliśmy budynek jest przystosowany dla potrzeb naszych pacjentów, ale pojawiają się coraz to nowe wymagania, którym trzeba sprostać. Kiedy obejmowałam kierownictwo placówki, pierwszym problemem było założenie przeciwpożarowego systemu alarmowego. Koniec roku i jak znaleźć pieniądze? Udało się i była to dobra decyzja. Mamy poczucie bezpieczeństwa, wyeliminowano palenie papierosów w pokojach, gdzie łatwo było o nieszczęście. Potem przyszła pora na wymianę okien. W 2000 r. otrzymaliśmy dotację z Ministerstwa Zdrowia i przy okazji wykonywania elewacji budynku wymieniliśmy okna na plastikowe, prawie wszędzie, z wyjątkiem tych od strony korytarzy. Oczywiście, wszystko trzeba uzgadniać z konserwatorem. Mamy dobrą współpracę na co dzień, korzystamy z wiedzy konserwatorów, ich doświadczenia, z podpowiedzi. A czasem szybkiej pomocy.

Dzięki zakładowi ten piękny zabytek wciąż nas cieszy. Zmieniło się tu nie do poznania.

Mieliśmy skromniejsze plany, ale udało się więcej. Najbardziej cieszę się, że zmienia się stosunek społeczeństwa do chorób psychicznych, coraz mniej jest zachowań dyskryminujących. I kiedy nasze pacjentki wychodzą samodzielnie do miasta, to w razie potrzeby spotykają się z gotowością pomocy innych. Przez te lata jedna strona uczy drugą, że tacy chorzy też są.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁA
BARBARA NOWICKA

Jak się wszystko zmieniło, mogli docenić członkowie śremskiego koła PTL, którzy zorganizowali w pawilonie zakładu spotkanie podkoiolkowe, podczas którego wysłuchali ciekawego wykładu Witolda Przewoźnego z Muzeum Etnograficznego w Poznaniu Karnawał, czyli świat do góry nogami. Uznano też, że warto, aby wiedzę o tym ośrodku przybliżyć innym.